

Wiadomości

polityczne

P. Radek

Wczoraj przybył do Krakowa po odbyciu podróży wzdłuż granicy polsko-niemieckiej pobyty sowiecki Radek. Bezpośrednio przed przyjazdem do Krakowa, Radek bawił w Tarnowie, gdzie odwiedził matkę, po czym odjechał do Warszawy.

P. Koc

Wicemin. Koc. powrócił wczoraj popł. do Londynu i objął z powrotem kierownictwo delegacji polskiej na konferencji ekonomicznej.

Czechosłowaccy studenci

Wczoraj przybyła do Warszawy wywieziona studentów z Czechosłowacji.

Wycieczka zabawi w Polsce około 15 dni i odwiedzi w tym czasie Toruń, Gdynię, Poznań, Katowice i Kraków.

„Straż Przednia“

Wczoraj do Gdyni przybył z Warszawy p. premier Jędrzejewicz, celem wzięcia udziału w uroczystościach „Straży przedniej“.

Poświęcenia sztandaru organizacji dokonał J. E. ks. biskup Okoniewski.

Podczas uroczystości do molo Wilsona przybył statek „Gdynia“, wiozący P. Prezydenta Rzplitej, Mościckiego, orkiestra marynarki wojennej odegrała hymn narodowy. Pan Prezydent pozostał na pokładzie statku, skąd przypatrywał się uroczystości.

Podczas wręczenia sztandaru przemówił p. premier Jędrzejewicz, po czym kandydaci na członków „Straży przedniej“ złożyli ślubowanie, zakończone okrzykiem na cześć marsz. Piłsudskiego, orkiestra odegrała „Pierwszą brygadę“.

Po zakończeniu uroczystości na molo Wilsona na ul. 10 Lutego grupy „Straży przedniej“, „Legionu młodych“, Harcerzy i Strzelców przedefiniowały przed pp.: premierem Jędrzejewiczem, prezesem B. B. Sławkiem i przedstawicielami władz.

Kalkulacja elektrowni w jej własnym oświetleniu

twierdzenia nie kwestionuje, a za tem przyznaje, że rzeczywiście jej koszt własny wynosi maksymalnie 20 groszy od kilowatogodziny. Być może nawet, że są mniejsze.

Mamy tedy podstawy rzeczowe, aby na miejsce ogólno określania „wydatków eksploatacyjnych, świadczeń socjalnych, podatków i innych opłat“, za które chroni się „wyjaśnienie“ elektrowni, chcąc pozostawić znak za pytania nad wysokością swoich zysków — postawić ściśle określoną cyfrę: 20 groszy.

Jeszcze raz podkreślamy przytem, że jest to cyfra maksymalna. Jeśli projektowane elektrownie miejskie mogły kalkulować koszt własny kilowatogodziny na 6 — 7 groszy, a elektrownia towarzystwa francuskiego może dostarczać prądu po 11 groszy, to ustalenie jej kosztu własnego na trzykrotną sumy pierwszej a prawie dwukrotną sumy drugiej może być raczej za wysokie niż za niskie.

Ale pozostawmy przy 20 groszach. W porównaniu z 55 i pół groszami, pobieranymi od konsumentów światła, cyfra ta dowodzi, że na każdej kilowatogodzinie elektrownia zarabia na czysto co najmniej 35 i pół grosza.

Sredni dochód brutto

Dotąd można było zarzucić takiemu rachunkowi, że nie jest ścisły, gdyż nie uwzględnia tego faktu, że oprócz konsumentów prywatnych elektrownia ma także jako klienta miasto i oddaje mu prąd po cenie niższej, wskutek czego cena, jaką za całość swojej produkcji otrzymuje, jest niższa od 55,5 groszy.

Obecnie odpowiedź elektrowni wszelkie zarzuty tego rodzaju usuwa z pola, stwierdzając wyraźnie, że „przeciętna cena kilowatogodziny od wszelkich rodzajów zużycia“ wynosić będzie po

podwyższeniu asserowskim 64 grosze. Ponieważ jest to cena średnia — taka, jaka się przedstawia ze stanowiska elektrowni jako dochód z całej jej produkcji bez względu na to, że jedni konsumenci płać powyżej tej średniej, a drudzy poniżej — przeto operując nią możemy mówić, że operujemy podstawami kalkulacyjnymi, do jakich sama elektrownia się przyznała.

Czysty zysk

Porównajmy z sobą te dwie cyfry, 20 groszy kosztu własnego i 64 grosze własnego dochodu, a otrzymamy 44 grosze własnego zysku elektrowni od kilowatogodziny. Przy konsumcji wedle lat ostatnich, t. j. 83 miliony kwg. czysty dochód roczny, o ileby podwyżka asserowska miała stać się faktem dokonany i przez miasto uznanym, wyniesie 36 i pół miliona złotych.

Oczywista jednak — jak to wykazano w onegdajszym artykule „ABC“ — tylko w roku pierwszym! Konsumcja prądu bowiem stale rośnie. Nawet ostatni bilans elektrowni stwierdza, że mimo kryzysu ilość abonentów zwiększyła się w jednym roku przeszło o 5 proc. — co dopiero w czasach normalnych! Przy 8-procentowej wyższej z roku na rok otrzymujemy już po latach 10-ciu konsumcję roczną 179 milionów kwg., a zatem czysty dochód elektrowni prawie 79 milionów zł., a za lat 20, przy konsumcji 387 milionów kwg. (rachunek ten może sobie każdy sprawdzić, przeliczywszy procenty składane) — ponad 170 milionów zł.

170 milionów w jednym roku (coprawda ostatnim), to chyba prawdziwe złote jabłko!

Razem 1,8 miljarda

W ciągu 20 lat suma czystego zysku elektrowni, obliczona przy uwzględnieniu, że konsumcja co-

rocznie wzrasta o 8 proc., wyniesie 1.800 milionów zł. Tę sumę także może każdy sobie przeliczyć i sprawdzić, zastosowawszy rachunek procentu składanego. Jeśli zaś elektrownia z niewinną miną broni się, że jej zysk wyniesie tylko 1 miliard, zupełnie pomijając fakt rosnącej stale konsumcji, to można przypomnieć tylko, że tu właśnie, na tem przemilczeniu wzrostu konsumcji, polega główna wada umowy koncesyjnej z roku 1902 i wynikających z niej nadmiernych dla elektrowni przywilejów materialnych.

Poprzednie obliczenia „ABC“

Skąd powstała różnica między pierwotnymi obliczeniami „ABC“ określającymi cyfrę zysku elektrowni na 5 miliardów, to już wyjaśniono onegdaj, wykazując, że podstawą była cyfra 1.96 za kilowatogodzinę. Cyfra ta powstała z przeliczenia 30 złotych kopiejek (cena dotychczasowej umowy koncesyjnej) wedle kursu rubla złotego i dodania 35 proc. Biorąc za podstawę kurs rubla złotego 4.88, otrzymujemy: 30 złotych kopiejek równa się 1 zł. 46 gr., wzrost o 35 proc. równa się 50 groszy, razem tedy 1.96 zł.

Przyjmujemy sprostowanie elektrowni, że konsumenci mają otrzymać podwyżkę obecnej ceny 55,5 groszy nie blisko o 300 proc., ale „tylko“ o niecałe 100 proc., do 99 gr. Jeśli przy 99 gr. cena średnia wynosi, jak to przyznaje elektrownia, 64 gr., to przy podawanej dotąd przez „ABC“ cenie 1.96 wynosiłaby prawie 1.27 zł., co po potrąceniu 20 gr. kosztów własnych dawałoby czysty zysk 1.07 za kilowatogodzinę i przy rachunku 20-letnim, wedle wyżej stosowanych zasad dawałoby 4.4 miljarda złotych.

Ponieważ w obliczeniu tem średni dochód z produkcji przyjęto nieco wyższy, niż go podaje elektrownia, przeto rezultatem była cyfra 5 miliardów, oparta na ścisłym rachunku.

Ze zmianą jego podstaw zasadniczych zmienia się oczywiście ogólna suma zysku elektrowni, ale nie zmienia się prawda, że jest to zysk nadmierny, który śmiało można określić mianem lichwiarskiego.

Ze cyfra 20 groszy kosztów własnych jest bardzo bliską prawdą, możemy przekonać się także następującym rachunkiem:

Dotychczasowe zyski elektrowni

Jeśli po asserowskiej podwyżce elektrownia, otrzymując o 35 proc. więcej, niż do roku 1932 (przed obniżeniem ceny przez komisję rozjemczą o 23 i pół proc.) będzie miała cenę średnią 64 gr., to wynika stąd, że do r. 1932 dawała średnio po 47,4 grosze, czyli po potrąceniu kosztów własnych miała czysty zysk 27,4 gr. na kilowatogodzinę. Na rok czyni to przy konsumcji 83 tysięcy kwg. blisko 23 miliony zł. Cyfra ta dość dokładnie pokrywa się z cyframi wykazanymi w bilansach elektrowni za lata ostatnie.

A wreszcie jeszcze jedno: czy cena obecna, obniżona od jesieni, jest dla elektrowni taka krzywdząca?

Obecna średnia cena prądu obliczona wedle zasad podanych w sprostowaniu elektrowni, wynosi 36,3 grosze, co po potrąceniu 20 groszy kosztów własnych daje zysk czysty 16,3 gr. za kwg. Rocznie przy konsumcji 83 milionów kwg. czyni to 13 i pół miliona zł. z tendencją rosnącą w miarę wzrostu konsumcji.

Zysk chyba nieproporcjonalnie nadmierny, zwłaszcza jeśli się zważy, że kapitał zakładowy elektrowni wynosi tylko 10 milionów franków złotych i że spora część akcji nie została nawet w pełni wpłaconą.

Dobrze się stało, że elektrownia raz wreszcie odpowiedziała na to, co się o niej pisze. Będziemy mieli jeszcze nieraz sposobność stawiać pod jej adresem różne, zupełnie konkretne sprzeczne pytania — i spodziewamy się, że będziemy także na nie otrzymywali konkretne odpowiedzi.

M. G.

Przegląd prasy

Rekord!

W łódzkiej Kasie Chorych

W Łodzi okręgowy związek Kas Chorych zbudował szpital im. Prezydenta Rzplitej. Miało to być ostatnie słowo techniki, wiedzy i medycyny. Tymczasem, jak się dowiadujemy z ostatniej „Prawdy“ łódzkiej, zapanowała w tym szpitalu stosunki, któreby można nazwać ostatniem słowem — ale — biurokratycznego absurdu.

Oddajemy głos „Prawdzie“:

Pewnego dnia ordynatorzy oddziału w szpitalu imienia Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego w Łodzi dowiedzieli się, że wszyscy ich asystenci i młodzi lekarze nieatowani zostali przez kasę chorych zwolnieni i więcej do pracy nie przyjdą. Natomiast dyrekcja kas chorych przysłała do szpitala odpowiednią ilość wybranych przez siebie lekarzy i poprzydziła ich ordynatorom...

Dotąd ordynatorzy sami sobie dobierali asystentów, i w porozumieniu z nimi mianowano młodych lekarzy. Teraz system lekceważenia roli „speców“ i „fachowców“ przeniosł się z uniwersytetów nawet do... szpitali.

I co z tego wynikło? Ordynatorowie ostupieli, zwłaszcza gdy okazało się, że zamianowany przez kasę asystent ordynatora oddziału chirurgicznego jest z zawodu dentystą czy okulista, asystent internisty akuszerem, a asystent akuszerki pediatrą...

Ani jednego lekarza, należyście obznajmionego z daną specjalnością.

Co więcej: pozabierano z oddziałów pielęgniarki wykwalifikowane w danym dziale pracy a przysłano nowe, albo zupełnie surowe, albo wyćwiczone w zupełnie innej pracy.

Gdy ordynatorzy zwrócili się do dyrekcji, by jej przedstawić położenie i konieczność zmiany, to...

dyrekcja ich nie przyjęła. Jeszczeby tam rozmawiano z jakimś tam lekarzami! Słuchać i milczeć. Co za pretensje ze strony tych... inteligentów!!!

Wobec tego sprawę musiano skierować do Związku Zawodowego Lekarzy, który uczynił, co w tych warunkach uczynić musiał:

zabronił nowym lekarzom wszelkiej pracy w szpitalu kasowym, dopóki sposób przyjmowania lekarzy do pracy nie zostanie unormowany w jakiś kulturalny sposób.

W rezultacie

od dłuższego czasu w wielkim szpitalu, w którym leży kilkaset chorych, służbę lekarską sprawuje tylko kilku lekarzy ordynatorów oddziałowych i kilku lekarzy etatowych bez żadnej pomocy lekarskiej, ba nawet bez fachowej pomocy pielęgniarskiej.

A przecież niema dnia, w którymby nie trzeba było jakiejś operacji, do której niezbędna jest pomoc asystenta i pielęgniarki, — nie mówiąc już o innych lżej i ciężiej chorych...

Co na to wszystko p. komisarz? Bo „Prawda“ słusznie przypomina:

łódzka kasa chorych ma przeciwko komisarza rządowego, który z ramienia państwa ma czuwać nad tem aby biurokracja kasowa należała do spełnienia swoje obowiązki, a nie zabawiała się za cenę zdrowia i życia ludzkiego i na koszt publiczny w próby obalania metod i zwyczajów nie znajdujących łaski w jej oczach, dlatego że są kulturalne i związane z kulturalnym i cywilizowanym systemem społecznym. Chyba to wszystko znane jest panu komisarzowi, bo o tem huczy w całym mieście, a głośno jest w całym kraju.

Ordynatorzy giną z braku opieki, chorzy giną z braku opieki, krwawo zarobione grosze pracowników, składane na Kasę Chorych, giną bezużytecznie, bo... biurokracja kasowa ustanawia nowy rekord bezmyślności. A silna władza komisarzowa jest wobec tego wszystkiego jakoby — bezsilna.

Okradziony Konsulat Rzplitej w Szczecinie

Ubiegłej nocy skradziono z przed Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Szczecinie mosiężną tablicę z napisem polskim i niemieckim „Konsulat R. P.“. Tablica umieszczona była w bramie wejściowej do gmachu konsulatu.

Gdynia nie zna Kryzysu Największy port na Bałtyku

Dnia, 15 lipca.

Gdynia — port gdyński — jedno z najmiłszych słów dla wszystkich bez wyjątku obywateli Rzplitej. Również sympatją i równie gorącą miłością otacza ją rolnik kujawski czy mazowiecki, czy góral podhalański, czy górnik śląski. Najżywszą radość z urznięcia jej i osobistego poznania okazują barwni Huculi czy milczący Poleszacy, których dwie grupy przybyły na drugie Święto Morza.

Gdy przed kilku dniami stanąłem u stóp wysokiego krzyża, w miejscu, gdzie na szczycie Kamiennej Góry wystrzelił ku niebu przyszła Bazylika Morska,

wotum Wolnego Narodu dla Stwórcy, spojrzawszy na okoloną dokoła wzgórzami „nieckie“ gdyńską, do niedawna wypełnioną jedynie piaskami i torfem. Pierwsze wrażenie, jakie ogarnia każde polskie serce na ten widok nierozdzielnie związanej dwu żywiołów — ładu i morza — jest równie potężne, jak wrażenie, jakie odnosi turysta, który pierwszy raz znalazł się na drugim krańcu Rzplitej, nad Rybiem Jeziołem, które oddawna Polacy, pozbawieni czasu niewoli własnego morza właśnie „Morskiem Okiem“ zwali. Tam we wnętrzu Tatr Wysokich Natura związała żywioły, tu na kaszubskim piaszczystym wybrze-

żu powiązał je człowiek i technika.

Gdy przed 13 zgorą laty gen. Józef Haller w dziesiąty dzień lutego rzucił w szare fale Bałtyku złoty pierścień w imieniu Rzplitej, nazwano tę uroczystość zaślubniami Polski z morzem. Nie zaślubiny to jednak były lecz zrekwirowany. Bowiem nierozzerwalny ślub zawarła Polska z błękitną wodą dopiero w kilka lat później na rezydencji gdyńskiej.

A dziesięciolecie uchwały Sejmu, stanowiącej budowę portu i miasta Gdyni uczciła cała Polska w 1932 roku „Świętem Morza“, wysyłając do Gdyni 100 tysięcy obywateli. W obecności Głowy Państwa, ks. biskup Okoniewski pobłogosławił na dalsze lata ten szczęśliwy i legalny w oczach całego świata i zawistnego sąsiada małżeński związek polskiej ziemi z Bałtykiem. I postanowił Naród w całym kraju rokrocznie obchodzić rocznicę tego ślubu i przed dwoma tygodniami 30 tysięcy depesz gratulacyjnych przesiało ze wszech zakątków do Ligi Morskiej i Kolonijalnej. I odtąd rokrocznie biskup chełmiński błogosławić będzie ten święty i nierozzerwalny związek.

Port gdyński — 15 kilometrów łamanych, kamiennych nabrzeży, kilkadziesiąt smukłych długoszych żuraw, nastawnice, wywrotnice, taśmowce, długie, przysiadłe magazyny zdala widoczne bloki i bryły — biała hala rybna, zielona śledziowa, czerwona chłodnia, pasiastą ryżownia, szara olejarnia. Związane nowocześnie, asfaltowymi drogami, zdobne szeregiem 12 metrowych, betonowych iglic lamp elektrycznych. Przekrane i w jedną mocną całość zesnutę 120 kilometrów podwójnych stalowych nerwów — torów kolei portowej.

Wszystko młode, nowe, świeże i wszystko pracujące bez wytchnienia i bez przerwy. W białych pałacach Urzędu Morskiego i Kapitanatu Portu służba trwa 24 godzin na dobę. Port niema

wytchnienia — ładuje, rozładuje, magazynuje, ekspedjuje w dzień i noc, przyjmując z kraju czy wysyłając od 1500 do 2500 wagonów kolejowych towaru na dobę. Ponad 500 tysięcy wagonów przeładował port gdyński w 1932 roku.

Praca imponująca — wysiłek gigantyczny, który Polska jak długi i szeroki ceni coraz więcej.

A jakie stosunki reprezentacyjne utrzymuje Gdynia ze światem? Z północnej Ameryki co miesiąc reemigranci, jabłka i śliwki, ze środkowej Ameryki przyjmuje co dekadę bawelnę, z południowej wielkie statki siemienia. Z Afryki środkowej kakao i kawę, z północnej fosfaty, z dalekiej Australji wełnę, z Azji palestyńskie pomarańcze na statkach szwedzkich, zaś na angielskich wielkie ładunki ryżu surowego. Z Europy co się da i czego wogóle potrzeba. Jak widzimy Gdynia przestała być portem wyłącznie bałtyckim, dzięki szerokiemu zasięgowi jej pracy staje się szybko — portem znany w świecie całym.

Port pracuje, dzień i noc, świadcząc wszem wobec i każdemu z osobna, że nad morzem jesteśmy i... będziemy.

Upadłość pos. Tebinki (B. B.)

Do sądu grodzkiego w Pucku wpłynął wniosek o otwarcie postępowania upadłościowego przeciwko p. Zygmuntowi Tebince, właścicielowi majątku Parszkowo w powiecie morskim, posłowi BBWR i przewodniczącemu sejmowej komisji morskiej.

Ponieważ według przepisów, obowiązujących w b. dzielnicy pruskiej, upadły dłużnik traci nie tylko uprawnienia do zarządu swoim majątkiem, lecz również podlega ograniczeniom w wykonywaniu prac publicznych, posłowi Tebince, oprócz ogłoszenia upadłości, grozi również utrata mandatu poselskiego.

Spontaniczne owacje dla Chenkina

Znakomity śpiewak dziękuje Warszawie za miłe przyjęcie

Wczoraj, późnym wieczorem, ulica Karowa była świadkiem niezwykłej owacji, jaką zgotowano znakomitemu śpiewnikowi, Wiktorowi Chenkinowi, występującemu obecnie w teatrze „REX“. Po godz. 12 w nocy, gdy skończyły się drugie przedstawienie, tłumy ludzi wyszły z teatru i zamiast, jak zwykle, przejść w stronę Krakowskiego Przedmieścia, zatrzymały się na ulicy. Po pewnej chwili z bramy, prowadzącej za kulisy, wyszedł Chenkin. W jednej chwili w tłumie zafalowało. Rozległy się entuzjastyczne okrzyki i wiyaty. Chwycono Chenkina na ręce i mimo oporu poniesiono na stronę Krakowskiego Przedmieścia.

Okrzyki zaalarmowały przyległe posterunki policyjne. Zbiegło się kilku policjantów, którzy z początku nie wiedząc, o co chodzi, rozpoczęli rozpraszanie tłum. Gdy jednak spostrzegli się, że to nie żadna awantura, a spontaniczny odruch wdzięcznej publiczności dla genialnego artysty, sami przyłączyli się doń.

Po wielu trudach Chenkinowi udało się dopiero przed Bristolem oswobodzić. Korzystając z te-

go, złapaliśmy go na rozmówkę.

— Jestem poprostu oszołomiony — mówi Chenkin — tak miłym przyjęciem, jakie na każdym kroku spotyka mnie w Polsce. Mimo woli przypominam sobie, jak to przed dziesięć laty, mając zamiar po raz pierwszy przyjechać do Warszawy z „Niebieskim Ptakiem“, ogarniał mnie lęk przed tem, jak też przyjmie nas stolica Polski, z takim też lękiem zaśpiewałem po raz pierwszy „Wieczorny dzwon“.

— Nie umiem panu poprostu opowiedzieć, co się wtedy działo. Przywitano nas wszystkich z takim entuzjazmem, takimi oklaskami, okazano tyle serca, że graliśmy potem, jak nieprzytomni. Dlatego też dla Polski mam dużo uczucia. Nauczyłem się już wtedy języka polskiego, przepięknych polskich piosenek ludowych i gdzie tylko potem dawałem koncerty, zawsze wstawałem do repertuaru te piosenki.

— Dzisiejsze oklaski, któremi łaskawie raczy mnie obdarzać Warszawa, są mi jeszcze bardziej drogie, niż wtedy, przed dziesięć laty. Dlatego też jestem jej wdzięczny.